



The Holy See

NIEDZIELA SŁOWA BOŻEGO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Bazylika św. Piotra

III Niedziela zwykła, 22 stycznia 2022 r.

[Multimedia]

W pierwszym czytaniu i w Ewangelii znajdujemy dwa gesty paralelne: kapłan Ezdrasz unosi w górę księgę Prawa Bożego, otwiera ją i ogłasza przed całym ludem; Jezus w synagodze w Nazarecie otwiera zwój Pisma Świętego i odczytuje przed wszystkimi fragment z proroka Izajasza. Te dwie sceny przekazują nam fundamentalną rzeczywistość — w centrum życia świętego ludu Bożego i drogi wiary nie jesteśmy my, z naszymi słowami. W centrum jest Bóg ze swoim Słowem.

Wszystko zaczęło się od Słowa, które Bóg skierował do nas. W Chrystusie, swoim odwiecznym Słowie, Ojciec „wybrał nas przed założeniem świata” (*Ef 1, 4*). Swoim Słowem stworzył wszechświat: „On przemówił, a wszystko powstało” (*Ps 33, 9*). Od najdawniejszych czasów przemawiał do nas przez proroków (por. *Hbr 1, 1*), wreszcie w pełni czasów (por. *Ga 4, 4*) posłał nam swoje własne Słowo, jednorodzonego Syna. Dlatego po odczytaniu fragmentu z Księgi Izajasza Jezus w Ewangelii ogłasza coś niesłychanego: „Dziś spełniły się te słowa Pisma” (*Łk 4, 21*). Spełniło się — Słowo Boże nie jest już tylko obietnicą, ale zrealizowało się. W Jezusie stało się ono ciałem. Za sprawą Ducha Świętego zamieszkało między nami i chce w nas przebywać, aby wypełnić nasze oczekiwania i uleczyć nasze rany.

Siostry i bracia, wpatrujmy się w Jezusa, jak ludzie w synagodze w Nazarecie (por. w. 20) — wpatrywali się w Niego, był jednym z nich — co nowego? Co robi Ten, o którym tyle się mówi? — i przyjmijmy Jego Słowo. Rozważmy dzisiaj jego dwa wzajemnie powiązane aspekty: *Słowo objawia Boga* i *Słowo prowadzi nas do człowieka*. Jest w centrum — objawia Boga i prowadzi nas do człowieka.

Po pierwsze, *Słowo objawia Boga*. Jezus na początku swojej misji, komentując ten szczególnie fragment proroka Izajasza, zapowiada konkretny wybór: przyszedł, aby wyzwolić ubogich i uciśnionych (por. w. 18). W ten sposób, właśnie poprzez Pismo Święte, ukazuje nam oblicze Boga jako Tego, który przejmuje się naszym ubóstwem i któremu leży na sercu nasz los. Nie jest On panem obwarowanym w niebiosach — to zły obraz Boga, nie, tak nie jest — lecz Ojcem, który śledzi nasze kroki. Nie jest zimnym, zdystansowanym i beznamiętnym obserwatorem, Bogiem „matematycznym”. Jest Bogiem-z-nami, który fascynuje się naszym życiem i angażuje się do tego stopnia, że płacze naszymi łzami. Nie jest bogiem neutralnym i obojętnym, lecz Duchem miłującym człowieka, który nas broni, doradza nam, staje po naszej stronie, angażuje się, uczestniczy w naszym cierpieniu. Zawsze jest tam obecny. To jest „dobra nowina” (w. 18), którą Jezus ogłasza wobec zdumionego spojrzenia wszystkich — Bóg jest blisko i chce się zatroszczyć o mnie, o ciebie, o wszystkich. I to jest właśnie cecha Boga: bliskość. On sam określa się w ten sposób; mówi do ludu w Księdze Powtórzonego Prawa: „Bo któryż naród ma swoich bogów tak bliskich, jak ja jestem blisko ciebie?” (por. *Pwt* 4, 7). Bóg, który jest blisko, z tą bliskością, która jest współczująca i czuła, chce cię uwolnić od ciężarów, które cię przygniatają, chce ogrzać chłód twoich zim, chce rozświetlić twoje mroczne dni, chce wspierać twoje niepewne kroki. I czyni to za pomocą swojego Słowa, którym do ciebie przemawia, aby na nowo rozpalić nadzieję w popiele twoich lęków, aby pomóc ci odnaleźć radość w labiryntach twoich smutków, aby napełnić nadzieją gorycz chwil samotności. Sprawia, że idziesz, ale nie w labiryncie — sprawia, że idziesz ścieżką, aby odnajdywać Go coraz bardziej każdego dnia.

Bracia i siostry, zadajmy sobie pytanie: czy nosimy w naszych sercach ten wyzwalający obraz Boga, Boga bliskiego, Boga współczującego, Boga czułego? Czy też myślimy o Nim jako o surowym sędzi, rygorystycznym celniku naszego życia? Czy nasza wiara jest wiarą, która rodzi nadzieję i radość, czy — pytam siebie, między nami — jest wciąż obciążona strachem, jest wiarą zalęknioną? Jakie oblicze Boga głosimy w Kościele? Zbawiciela, który wyzwala i uzdrawia, czy Boga przerażającego, który przygniata nas poczuciem winy? Jezus, by nas nawrócić do prawdziwego Boga, wskazuje nam, skąd mamy zacząć: od Słowa. Słowo, opowiadając nam historię miłości Boga do nas, uwalnia nas od lęków i uprzedzeń wobec Niego, gaszących radość wiary. Słowo burzy fałszywe bożki, demaskuje nasze projekcje, niszczy nazbyt ludzkie przedstawienia Boga i prowadzi nas do Jego prawdziwego oblicza, do Jego miłosierdzia. Słowo Boże karmi i odnawia wiarę — umieśćmy je na nowo w centrum modlitwy i życia duchowego! W centrum, Słowo, które objawia nam, jaki jest Bóg. Słowo, które zbliża nas do Boga.

A teraz drugi aspekt: *Słowo prowadzi nas do człowieka*. Prowadzi nas do Boga i prowadzi nas do człowieka. Właśnie wtedy, gdy odkrywamy, że Bóg jest miłością współczującą, przewyciężamy pokusę zamknięcia się w religijności sakralnej, która ogranicza się do kultu zewnętrznego, niedotykającego i nieprzemieniającego życia. To jest bałwochwalstwo. Ukryte bałwochwalstwo, wyrefinowane, ale bałwochwalstwo. Słowo pobudza nas do wyjścia z naszych ograniczeń, abyśmy wyruszyli na spotkanie naszych braci i sióstr, mając jedynie łagodną moc wyzwalającej miłości Boga. W synagodze w Nazarecie Jezus objawia nam właśnie to: jest posłany, aby wyjść na

spotkane ubogich — którymi jesteśmy my wszyscy — i ich wyzwolić. Nie przyszedł, aby przekazać listę norm czy odprawić jakąś ceremonię religijną, lecz wyszedł na drogi świata, aby spotkać zranioną ludzkość, aby obdarzyć czułością twarze poryte cierpieniem, aby uleczyć serca złamane, by nas uwolnić z łańcuchów, które zniewalają nasze dusze. W ten sposób ukazuje nam, jaki kult jest najbardziej miły Bogu — zatroszczenie się o bliźniego. I musimy do tego wrócić. W czasie, gdy w Kościele istnieją pokusy sztywności, która jest wypaczeniem, a ludzie wierzą, że znalezienie Boga oznacza bycie bardziej sztywnym, bardziej sztywnym, z większą ilością zasad, rzeczy słusznych, rzeczy jasnych... To nie jest tak. Kiedy widzimy propozycje sztywności, od razu myślimy: to jest bożek, to nie jest Bóg. Nasz Bóg nie jest taki.

Siostry i bracia, Słowo Boże nas zmienia — sztywność *nie* zmienia nas, ukrywa nas — Słowo Boga nas zmienia, przenikając w głąb duszy, jak miecz (por. *Hbr* 4, 12). Jeśli bowiem z jednej strony pociesza nas, ukazując oblicze Boga, to z drugiej strony prowokuje i wstrząsa nami, odnosząc nas do naszych sprzeczności. Stawia nas w sytuacji kryzysowej. Nie pozostawia nas w spokoju, jeśli ceną tego spokoju jest świat rozdarty niesprawiedliwością i głodem, a płacą za niego zawsze najslabsi. Płacą zawsze najslabsi. Słowo podważa te nasze usprawiedliwienia, które za to, co jest złe, obwiniają zawsze coś innego i innych. Jaki ból odczuwamy, widząc naszych braci i siostry umierających na morzu, ponieważ nie pozwala się im zejść na ląd! A niektórzy robią to w imię Boga. Słowo Boże zachęca nas do wyjścia z cienia, niechowania się za złożonością problemów, za tym, że „nic się nie da zrobić”, „to ich problem”, „to jego problem” lub „co ja mogę z tym zrobić?”, „zostawmy ich tam”. Wzywa nas do działania, do powiązania kultu Boga z troską o człowieka. Pismo Święte nie zostało nam bowiem dane dla rozrywki, byśmy się pławili w anielskiej duchowości, ale byśmy wyszli na spotkanie innych i zbliżyli się do ich ran. Mówiłem o sztywności, o tym nowoczesnym pelagianizmie, który jest jedną z pokus Kościoła. I ta inna pokusa, by szukać duchowości anielskiej, jest inną pokusą dzisiejszych czasów — gnostyckie ruchy duchowe, gnostycyzm, który oferuje ci Słowo Boże, które cię umieszcza „na orbicie” i nie pozwala ci dotknąć rzeczywistości. Słowo, które stało się ciałem (por. *J* 1, 14), chce stać się ciałem w nas. Nie odrywa nas od życia, lecz wprowadza nas w życie, w codzienne sytuacje, we wsłuchiwanie się w cierpienia naszych braci i siostr, w krzyk ubogich, w przemoc i niesprawiedliwość, które ranią społeczeństwo i planetę, abyśmy nie byli chrześcijanami obojętnymi, ale aktywnymi, chrześcijanami twórczymi, chrześcijanami proroczymi.

„Dziś — mówi Jezus — spełniły się te słowa Pisma” (*Łk* 4, 21). Słowo chce przyjąć ciało dzisiaj, w czasie, w którym żyjemy, a nie w jakiejś idealnej przyszłości. Pewna francuska mistyczka z ubiegłego wieku, która wybrała życie Ewangelią na peryferiach, napisała, że Słowo Pańskie nie jest „martwą literą»: jest duchem i życiem. [...] Akustyka, której domaga się od nas Słowo Pana, to nasze «dzisiaj»: okoliczności naszego codziennego życia i potrzeby bliźniego”. (M. Delbrêl, *La gioia di credere*, Gribaudi, Mediolan 1994, 258). Zapytajmy więc siebie: czy chcemy naśladować Jezusa, aby stać się sługami wyzwolenia i pocieszenia dla innych, wprowadzać w życie Słowo? Czy jesteśmy Kościołem posłusznym wobec Słowa? Czy jesteśmy Kościołem, który słucha innych, który z zaangażowaniem wyciąga rękę, aby podnieść naszych braci i siostry z tego wszystkiego,

co ich uciska, aby rozsupłać węzły strachu, aby uwolnić najbardziej wrażliwych z więzień ubóstwa, znużenia wewnętrznego i smutku, który gasi życie? Chcemy tego?

Podczas tej uroczystości niektórzy z naszych braci i siostr zostaną ustanowieni *lektorami* i *katechetami*. Są powołani do ważnego zadania służenia Ewangelii Jezusa, głoszenia jej, aby jej pociecha, radość i wyzwolenie dotarły do wszystkich. Jest to także misja każdego z nas: być wiarygodnymi głosicielami, prorokami Słowa w świecie. Dlatego zafascynujmy się Pismem Świętym, pozwólmy, by nas drażyło we wnętrzu Słowo, które objawia nowość Boga i prowadzi do niestrudzonej miłości bliźniego. Postawmy Słowo Boże na nowo w centrum duszpasterstwa i życia Kościoła! W ten sposób zostaniemy uwolnieni od wszelkiego sztywnego pelagianizmu, od wszelkiej sztywności, będziemy uwolnieni od iluzji duchowości, które wprowadzają nas „na orbitę”, nie troszcząc się o braci i siostry. Postawmy Słowo Boże z powrotem w centrum duszpasterstwa i życia Kościoła. Słuchajmy go, módlmy się nim, wprowadzajmy je w życie.